



DAR

WYJDZIE Z DOMU. ABY ZŁO ZNALEŹĆ I Z OBLICZA ZIEMI WYGLĄDAŁ DO JEGO ZŁO SAMO PRZYJDZIE I STANIE PRZED OBLICZEM JEGO. /A. Mickiewicz

JEDNOŚĆ SŁŃ

S
W O L N I
I S O L I D A R N I

PISMO GRUPY ZAKŁADOWEJ "KARŁOWICE" ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

Wrocław, kwiecień 1987 r.

nr 4/62

cena 15 zł

Antoni Lenkiewicz

Witaj majowa jutrzeńko -

1 i 3 maja - były i pozostaną naszymi świętami!

Tradycje trzeciomajowe są prawie sto lat starsze i zakorzenione w naszych dziejach w sposób szczególnie w kontekście zmagania z imperializmem rosyjskim, ale tradycje te nie kończą się z tradycjami pierwszomajowymi. Pisałem o tym w "Solidarności Dolnośląskiej" w 1981 r. i było to oficjalne stanowisko Zarządu Regionu. Nie jest więc prawdą, że Solidarność odżegnywała się kiedykolwiek od pierwszomajowych manifestacji.

Zupełnie odrębną sprawą jest problem świętowania razem z komunistami. Uważaliśmy wtedy, że byłoby to poniżej naszej godności, a obecnie byłoby to wbrew godności.

Jeżeli ktośkolwiek ma jeszcze w tej sprawie wątpliwości, to nie należy pomijać ich wzruszeniem ramion, bo sprawa powszechnego udziału w solidarnościowych manifestacjach ma wielkie znaczenie dla naszej teraźniejszości i przyszłości.

Trzeba, byśmy powszechnie uświadomili sobie, że właśnie poczucie pracowniczej solidarności i świadomość, że o prawa trzeba walczyć, doprowadziły robotników zachodnioeuropejskich i amerykańskich do ich obecnej sytuacji. W roku 1886 byli zorganizowani w związkach zawodowych, domagali się 8 godzinnego dnia pracy i sprawiedliwego wynagrodzenia, pozwalającego całej rodzinie zapewnić godziwe warunki życia.

Czyż nie jest krzywdą wołającą o pomstę do nieba, że z takim trudem organizujemy się i zgłaszamy żądania, które u nas ciągle są aktualne, mimo upływu stu lat?!

Samo rozpamiętywanie naszych krzywd niczego oczywiście nie zmieni. Aby zwyciężyć musimy wiedzieć i chcieć!

Musimy wiedzieć, że w XX w. wszędzie tam, gdzie ludzie pracy potrafili się zorganizować, prawa ich musiały być respektowane. Nie znaczy to oczywiście, że glob ziemski stał się miejscem powszechnej sprawiedliwości. Odwieczna walka pomiędzy dobrem i złem, która toczy się w poszczególnych ludzich i społecznych sferach, trwa nadal i zmienia jedynie formy i maski.

Ideaty socjalizmu, które przez kilka dziesięcioleci wydawały się być nadzieją ludzkości, wynaturzyły się w całą serię obłądnych ideologii i dyktatur, od bolszewizmu na lewicy, do faszyzmu i nazizmu na prawicy. O żałosnych i tragicznych efektach totalitarnej władzy, sprawowanej na podstawie tych ideologii, nikogo nie trzeba przekonywać - socjalizm jaki jest, każdy widzi. Ciągłe aktualne i wręcz palące są jednak pytania: Jak z tego wyjść? Jak wyzволić się z systemu, który uznawany jest powszechnie za wszechpotężne zło, przenikające wszystkich i wszystko? Odpowiedzi na tego rodzaju pytania nie są proste, ale naprawdę wszystko lub prawie wszystko zależy od nas, od naszej świadomości, woli walki, zdolności do ofiar i wiary, że zwycięstwo jest możliwe.

Hitler w Berlinie, a Stalin i jego następcy w Moskwie, w dniu 1 maja pisywali się defiladami wojskowymi i pytali tylko cynicznie co głucho:

"A ile dywizji ma Watykan"? Pod komunistycznym panowaniem w dniu tym odbywają się pełne szufladki i fałszu "przepędzanki" przed trybunami satrapów. Są one swoistym holdem i demonstracją niewolniczej uległości wobec totalitarnej władzy.

Odnosząc się do solidarnościowych tradycji - tych z roku 1886 w Chicago i tych najnowszych, które stworzyliśmy w Polsce, musimy kierować się nie tylko samą słusznością naszych dążeń. Słuszność i prawda nie wygrają ze złem w sposób automatyczny. Oliwa prawdy wypływa na wierzch czasami dopiero przemieszana z krwią i łzami. W społeczeństwach, które nie umieją walczyć o swoje prawa, które praw swoich nie znają i nie cenią - zawsze będzie triumfować krzywda i nędza. Te prawdy trzeba sobie uświadomić w sposób szczególny - z tej prawdy trzeba wyciągnąć pierwszorzędne wnioski.

Walka, którą prowadzimy, jeżeli nie ma być beznadziejną szarpaniną, musi uwzględniać realne i konkretne cele oraz posługiwać się równie realnymi i konkretnymi środkami.

Naszym celem na "dziś" powinna być nie tylko obrona przed prześladowaniami i pogarszaniem istniejącej sytuacji, ale ciągłe utrzymywanie polskiej sprawy na arenie międzynarodowej. Nie wolno nam stracić nic z tego co uzyskaliśmy! A co uzyskaliśmy, co co zniszczyło się w porównaniu z sytuacją lat siedemdziesiątych. Nawet patrząc przez najciężniejsze okulary, wiadać oni i wiemy my, że jakoś tzw. "realnego socjalizmu" w PRL jest jednak inna, że jest "surrealistyczna". W dwóch sprawach jest to szczególnie oczywiste - takie, że nie można tego zafałszować pozorami "normalizacji". Jest to udział w głosowaniach i udział w pochodach pierwszorzędowych. Obie te sprawy mają lozbrzymie znaczenie i obie słusznie, chociaż w niejednakowym stopniu, traktowane są jako sprawdzian naszych sił i możliwości. Oba głosowania /1984 i 1985/ i wszystkie pierwszorzędowe manifestacje były naszymi sukcesami, chociaż nie były to sukcesy na miarę potrzeb i możliwości.

Do błędów nie warto dziś wracać, bo nie idziemy przecież zapamiętani w przeszłość lecz w przyszłość.

Trzeba uświadomić sobie, że w dniu 1 maja komuniści w każdej sytuacji muszą być przegrani, a więc zarówno wtedy, gdy organizują zomowską demonstrację siły, jak również wtedy, gdy nie interweniują i dopuszczają do niezależnych manifestacji.

Różnice w skali przegranej przez komunistów są jednak znaczne i na pewno warto dołożyć starań, aby były jeszcze znaczące.

Razem i żądać nie trzeba wysłać. Pracownicze postulaty aktualne są po stu latach: żądamy 8 godzin pracy i godziwego wynagrodzenia! Tyko niezależne od władzy związki bronią ludzi pracy! Człowiek - podmiot pracy! Praca - Rodzina - Naród! Prawo do strajku broni przed krzywdą i niesprawiedliwością!

W dniach 1 - 3 maja powinniśmy uwierzyć i przekonać się, że nie jesteśmy bezsilni, że Solidarność żyje i walczy o nasze ludzkie i narodowe prawa!

ANTONI LENKIEWICZ

Sukces czy porażka?

W poniedziałek, 6.IV Solidarność wraz z ruchem Wolność i Pokój zaplanowała swoją kolejną akcję. Tym razem miała to być demonstracja przeciwko niedawnym podwyżkom cen. Protest był pomyślany jako krótkotrwała występowanie uliczne, a w razie pojawienia się milicji miał być natychmiast zakończony. Jak się okazało, miejsce zbiórki, czyli okolice bunkra przy ul. Strzegomskiej było dokładnie obetawione przez SB i silne grupy MO. W czasie rozpoczęcia akcji ok. godz. 1400 wzdłuż całej ul. Grabieżyskiej wraz z przyległymi było niemalże "niebiesko".

W takiej sytuacji akcja została odwołana, co wywołało wśród potencjalnych jej uczestników różnego rodzaju nastroje. Przede wszystkim dominowało uczucie rozgoryczenia z kolejnej nieudanej inicjatywy. Jednak, czy faktycznie była nieudana? Myślę, że chociaż do protestu nie doszło można twierdzić, że próba akcji została uwieczniona pewnym powodzeniem. Chociażby dlatego, że władze zostały wyprowadzone w pole. W przenośni o dosłownie. Ponadto stało się widoczne, jak bardzo władze obawiają się okazywanego im niezadowolenia. Można również nabyć wyobrażenia o II etapie re-

formy, który najwidoczniej ma przebiegać pod hasłem: "Aby władza rosła w siłę, a ludzie siedzieli cicho".

Myślę, że przy tej okazji warto się zastanowić, gdzie kończą się granice odwagi i bohaterstwa, a przechodzi się z jednej strony do bohater-szczyzny, a z drugiej do tchórzostwa. Decyzja odwołania protestu wydaje mi się słuszną, bo po co uszczuplać i tak wątłe siły ludzi otwartych na sprawy społeczne. To postanowienie wskazuje również na pewną elastyczność, zwłaszcza, że akcja tego typu została powtórzona zaraz dnia następnego i zakończyła się częściowym powodzeniem. Częściowym dlatego, że nikogo nie zatrzymano. O pełnym nie było mowy, bo to równałoby się cofnięciu podwyżek.

Takie postępowanie napawa optymizmem z tego względu, że w końcu w środowiskach opozycyjnych nad emocjami bierze górę rozsądek, rozważa i odważa. A są to cechy konieczne w dalszej walce o wyzwolenie społeczne i narodowe. JAROSŁAW

W pogoni za Kornelą Morawiecką

W okresie przedświątecznym SB przypuściła zmasowany atak na rodzinę Kornela Morawieckiego. Po ścisłej inwigilacji i zastraszaniu przysłała kolejną rewizję i zatrzymanie.

10. IV o. godz. 18 dwóch SB-ków wkroczyło do mieszkania żony Przewodniczącego Solidarności Walczącej, p. Jadwigi Morawieckiej, która zwykłała się wpaść w podróż i miała już wykupione bilety na pociąg. SB-cy zażądali wydania ostatniego zdjęcia Kornela Morawieckiego. Ponieważ ich ciekawość wizerunku najbardziej poszukiwanego przez tajną policję człowieka w Polsce nie została zaspokojona, przystąpili do rewizji. Znaleźli fotografię. Wtedy, obecna w czasie rewizji córka K. Morawieckiego, Marta, wyrwała SB-kom zdjęcie i zgniotta w dłoni, chowując ją za siebie. SB-cy wykręcili jej rękę i zdjęcie odebrali. Zgrabili także prywatne notatki rodzinne i ponad 40 księzek II obiegu. Pani Jadwiga została zatrzymana. Zabrali ją najpierw do komisariatu na Grunwaldzką i usiłowali skłonić, by opowiadała swój życiorys. Po stanowczej odmowie zamknęto ją w celi, a najszybciej rano przewieziono na Muzealną i usiłowano przesiłować. "Nie nie powiem!" - powiedziała p. Jadwiga i o 13-tej została zwolniona.

W tym samym czasie SB urządziła rewizję w domu najstarszej córki Kornela Morawieckiego, Anny. Tutaj także szukano zdjęć przywódcy polskich antykomunistów. Zabrano książki II obiegu oraz... przebywającego tam właśnie Ch. Tułusza / na 3 godziny/. SB chciała zabrać także męża p. Anny, Janusza. Pani Anna nie dała. Jest chora i męża musi opiekować się małymi dziećmi. SB-cy kazali więc p. Januszowi stawić się na komendzie na jutro, a ponieważ nie zastosował się do tego, zabrali go 13-go z pracy / po kilku godzinach został uwolniony/. Z rozbijającą szczerością zapytali, czy nie mógłby im pomóc w ujęciu Kornela Morawieckiego, gdyż muszą go k o n i e z n i e z ł a p a ć.

Jednocześnie przeprowadzono rewizję w domu rodziny Morawieckich, w Pogowie. Zamiatł jednak Kornela Morawieckiego urzędował tam... Bogdan Giermek, którego nie omieszkanano oczywiście zatrzymać.

SB "odwiedziła" także dom przyjaciółki p. Jadwigi, p. Anny Sempichowskiej, lecz podczas jej nieobecności. Był tylko jej siostrzeniec, którego natychmiast zabrano na komendę i przetrzymywano 6 godzin, by przeprowadzić w tym czasie rewizję. Pomimo zatartych po "wizycie" śladów, gospodyni po powrocie do domu stwierdziła brak kilku książek i zdjęcia rodzinnego.

I tyle. I nic...

Teraz wszyscy SB-cy będą się wpatrywać w oblicze Przewodniczącego SW /li tylko na wizerunku, li tylko! / jak sroka w gnat i wzdychać niczym pensjonarka.

Stęsknionej za Kornelą Morawiecką SB-cji składamy serdeczne wyrazy współczucia. Cóż, miłość bez wzajemności, Panowie!

I mogłoby to być zabawne, gdyby nie było tak groźne.

Ale nie dacie rady, Panowie. Jego strzegą nie dywizje, lecz zastępy anielskie. Więc raczej - "lassiate ogni speranza..."

Dla kogo odszkodowanie?

Dnia 10 IV w Sądzie Rejonowym Wrocław - Krzyki I wydz. cywilny odbyła się rozprawa przeciwko Tadeuszowi Lenkiewiczowi i Bogdanowi Giermkowi. Powodem był WUSW dochodzący swoich roszczeń zwrotu kosztów naprawy samochodu fiat 125p, który pozwani mieli jakoby uszkodzić na łączną kwotę 50 tys. zł. w pamiętnym dniu 11 listopada 1985, kiedy to został porwany i pobity Antoni Lenkiewicz po ogłoszonej prelekcji w kościele Sw. Karola Boromeusza przy ul. Kruczej.

WUSW w osobie radcy prawnego Mieczysława Sobolaka przekazał sprawę do sądu cywilnego, ponieważ obaj pozwani odmówili dobrowolnej zapłaty na rzecz rzekomo poniesionych przez SB strat.

Po rozpoczęciu rozprawy p. Tadeusz Lenkiewicz poddał w wątpliwość sens powództwa, jako że nie przyznał się do winy w sprawie karnej, a ponadto rzekoma wina nie została w nim udowodniona. Niezależnie od tego samochód powinien być wyceniony przez rzeczoznawcę sądowego, co nie zostało dokonane. Bogdan Giermek do tych argumentów dodał, że zadziwia go spirala bezprawia panującego w PRL. Warto przypomnieć, że obaj pozwani już odświeżyli po dziewięć miesięcy wyroki, jakie otrzymali za złożenie prawdziwych zeznań w sprawie Antoniego Lenkiewicza, a Bogdan Giermek w dodatku został dotkliwie pobity.

W dalszym ciągu rozprawy sędzina zwróciła się do radcy Sobolaka z pytaniem, czy szkody wyrządzone przez pozwanych wymagały malowania całego samochodu, które to koszty są największe. Jak stwierdziła, z akt sprawy wcale nie wynika, że pozwani biegali wokół samochodu i niszczyli jego nawierzchnię. Na to radca Sobolak odpowiedział, powołując się na wyrok I instancji w procesie karnym, że pozwani byli przywódcami zamieszek, wobec czego ponoszą odpowiedzialność za wszelkie szkody. W tym momencie Bogdan Giermek wtrącił, że w takim stanie rzeczy każdy z nas może płacić za wszystkie błędy socjalizmu, bo paru panów z SB może zawsze ubzdurać jakiś wyniszek.

Ponadto Bogdan Giermek zauważył, że powód opiera się na bzdurnych oskarżeniach i wyroku z 19 listopada 85, który to wyrok przestał obowiązywać 31 grudnia 85. Wtedy to zapadł znacznie łagodniejszy wyrok Sądu Wojewódzkiego, a oskarżyciel nie był w stanie utrzymać w mocy niektórych absurdalnych zarzutów / np. o chuligańskim czynie /.

W takim stanie rzeczy dalszy ciąg rozprawy odłożono na inny termin, a tem złożenia dalszych wniosków dowodowych.

FELIKS

OD REDAKCJI "Wznowienie" sprawy Tadeusza Lenkiewicza i Bogdana Giermka jest jeszcze jednym znakiem poamnestyjnej peerelowskiej rzeczywistości, w której pewna wymuszona sytuacja liberalizacja, przeznaczona zresztą tylko dla najbardziej popularnych opozycjonistów, musi być skompensowana wzmocnioną represyjnością na odcinkach "dozwolonych". Skoro już Fracyriuk, Muszyński, Lenkiewicz i inni są na wolności, co jest dla władzy oczywiście złem koniecznym, to trzeba pilnie przestrzegać, by nie zaniedbać wszelkich innych chwytów służących zgnębieniu społeczeństwa, jak rewizje, inwigilacje, wyrzucanie z pracy czy wилczy bilet. A skoro nie można /chwilowo/ masowo wadzać politycznych do więzienia, to trzeba ich niszczyć chociaż w procesach cywilnych.

Nie dość, że nie naprawiono dawnych wyrządzonej krzywd, mnoży się je ciągle na nowo. I tak przecież znaleźli się Naiwni, którzy na wszystko patrzą przez palce i działają uśmierzająco na ewentualnych buntowników.

A nam się wydaje, że to właśnie Tadeusz Lenkiewicz i Bogdan Giermek - że nie wspominamy o samym Antonim Lenkiewiczu - powinni otrzymać od władz odszkodowanie: za fałszywe oskarżenie, za przebyte cierpienie, więzienną odsiadkę. B. Giermek za przerwane studia, T. Lenkiewicz za przerwę w pracy i tym samym podcięty byt ekonomiczny rodziny, za utratę zdrowia ireszele.

I póki się to nie stanie, niech Naiwni przestaną nas bałamucić mirażem reformy ustroju!

POTWIERDZENIA: Chemia - 200, Barom 3400, 5 z Wrocławia-kartka
Spinozaurus - 500 - Dziękujemy

Katyń - współudział w zbrodni

Mija 47 lat od popełnienia przez Sowieców zbrodni na 14,5 tys. polskich oficerów wziętych przez Rosjan do niewoli i osadzonych w trzech obozach, jak się okazało, obozach śmierci. Kozielec, Ostaszków, Starobielsk to krwawe plamy, którymi Zw. Sowiecki przypieczętował tajny układ Ribbentrop - Molotow i agresję na Polskę 17.IX.39. Te trzy wydarzenia pozostają ze sobą w ścisłym związku, jak zresztą z pozostałymi aktami eksterminacyjnymi wobec narodu polskiego /wywózki Polaków w głąb Rosji w czasie II wojny i zaraz po jej zakończeniu, moskiewski proces "szesnastki", pogrom AKowców, PSL i reszty opozycji/. Dalekosiężne, imperialne plany Stalina przewidywały nie tylko pokłnicie Polski. Przewidywały także "wykorzenienie" Polaków w ten sposób, żeby stali się niewolnikami z niewoli swej nie zdającymi sobie sprawy. Właśnie to niezadawanie sobie sprawy z niewoli przez ujarzmionych było zasadniczym elementem długofalowej strategii i miało skutecznie zapewnić trwałość jarzma. Dlatego też w pierwszej kolejności do zniszczenia Sowietów przynaczyli kwiat polskiego społeczeństwa, wszystkich tych, którzy w przyszłości ewentualnie byłiby w stanie pokierować / na różnych szczeblach i na różnym polu/ narodem.

Do zniszczenia kwalifikowali się więc przede wszystkim polscy oficerowie bezbronni w sowieckich rękach. To zanim będzie się można dobrać do polskiej duszy trzeba wszelkimi sposobami wyeliminować z gry siły mogące stawiać opór. Rosjanie dobrze rozumieli i rozumieją nadal, że opór jest tym silniejszy im większa wierność pryncypiom, wyznawanym wartościom. Dlatego wtedy, w kozieleckim obozie i przez całe dziesięciolecie później, "rozpracowując", "preparując" Polaków, starali się i starają nadal zachwiać w czkowieku jego system wartości. Bo gdy tę strunę pęka, harfę można uważać za straconą. Zanim więc "wywakuowano" na śmierć polskich oficerów z Kozielecka, w nadziei, że może dać się przerobić na niegroźną, sowiecką maszkę, poddano ich szeregówym przesłuchaniom i badano, czy nie byłoby skłonni zaakceptować sowiecki reżim, pójść z nim na współpracę. Ale - oprócz zupełnie nielicznych jak Berling - harfy polskich oficerów grały czystym dźwiękiem, nie było tu wahań, lecz zdecydowane odrzucenie. I ten moment, wybór wierności ideałom, zdecydował o śmierci w katyńskim lesie przeszło 4 tysięcy oficerów z Kozielecka, wśród których była także jedna kobieta, córka gen. Dowbór-Muśnickiego. Przemyslnie związany powróż krepował jednocześnie ręce i szyję w ten sposób, że ruch rąk powodował zaciskanie się pętli na szyi / ktoś ten sposób niedawno wdrożył na polskiej ziemi/. Strzał w tył głowy - i potężnego wroga już nie ma. Metodycznie, prędko, skutecznie.

Nie wiadomo na pewno, w jaki sposób zginęli jeńcy z Ostaszkowa i Starobielska /prawdopodobnie zostali zatopieni w Morzu Białym/, ale po ewakuacji tych obozów ślad po nich zaginął. Na natrąconym pytaniu Polaków w czasie tworzenia Armii Andersa, gdzie się podziało ok. 15 tys. wziętych do niewoli polskich oficerów, Stalin odpowiedział szyderczo: Pewnie uciekli. Dokąd? - No, do Mandżurii. Zapomniał potem o tym, że gdy Niemcy odkryli mogiły katyńskie, Sowietci ukuli wersję, że jeńcy owi dostali się do niewoli niemieckiej.

Prawie 15 tysięcy polskich oficerów / wśród nich były także osoby cywilne, wielu profesorów / zostało zamordowanych w ramach operacji: usuwanie przeszkód na drodze do sowietyzacji narodu polskiego.

Zabójca-kat odpowiada za swą zbrodnię. Moralnie oczywiście, bo choć międzynarodowa komisja robiąca ekspertyzę zwłok w katyńskim lesie ustaliła ponad wszelką wątpliwość, że winni zbrodni są Rosjanie, nikt nigdy nie powołał ich do odpowiedzialności karnej przed żaden międzynarodowy trybunał.

Moralnie odpowiada nie tylko zabójca. Odpowiada także świadek, jeśli milczy, udaje, że nie widzi, nie przyjmuje do wiadomości. Taktykę nieprzyjmowania do wiadomości zbrodni katyńskiej przyjęli zachodni aliansi.

Sami Polacy także, nie tylko w latach stalinowskiego terrorku, omijają, jak mogą ten "rażliwy" temat. Jeżeli dewiza "nie drażnić Niedźwiedzia" jest obecnie przyjętą metodą na organizowanie naszego modus vivendi z

z władzami i z Wielkim Bratem, to skutki tej metody dla psychiki i morale narodu są opłakane. "Krótka historia" bowiem jest w tym przypadku wyparciem się zasad moralnych na rzecz wątpliwej jakości dyplomacji, służącej jakoby otrzymywaniu różnych społecznych koncesji. Że jest to krótkowzroczne, wykazała historia. Jeżeli naszym polskim polityków-realistów jest przetrwanie, zachowanie substancji etc.etc., to odpowiedział im dobrze Juliusz Mieroszewski: "polityka powinna być najpierw szlachetna, a dopiero potem realna; gdyż trwać i wytrwać można tylko w imię szlachetności".

Niech przypomina Polakom o obowiązku PAMIĘCI takimi ku czci ofiar Katynia wmurowana w bieżanowski kościół za czasów, gdy proboszczem był tam ks. Adolf Chojnacki.

Oczywiście chodzi nie tylko o Katyn i nie tylko o pamięć. Chodzi także o egzemplifikację tezy, że społeczne koszty rezygnacji z zasad są większe niż zyski ze społecznych "zdobyczy" płynących z tej rezygnacji.

Red.

X-lecie ROPCIO

W marcu minęła niezauważona w zgiełku podrybek cen 10. rocznica utworzenia Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. W apelu do społeczeństwa twórcy Ruchu pisali: "Prawa człowieka i obywatela są nienaruszalna, niezbywalna i nie można się ich zrzec. Nie może być prawdziwie wolny naród, którego członkowie rezygnują z korzystania i obrony swoich praw - jak tego dowiodły doświadczenia historyczne, także Polski i Polaków". 25.iii.77 Wśród sygnatariuszy byli m.in.: gen Mieczysław Boruta-Spiechowski, Andrzej Czuma, Karol Głogowski, Leszek Moczulski, Antoni Rajdak, ks. Ludwik Wiśniewski, ks. Jan Zieja, Wojciech Ziemiński. W wydawanym przez Ruch miesięczniku "Opinia" określono, że ROPCIO nie jest organizacją, ani stowarzyszeniem, lecz autonomicznym i solidarnym działaniem obywateli" opartym o ogólnospołeczne, ponadpartyjne założenia ideowe, podporządkowane nadrzędnemu celowi, jakim jest realizowanie niezbywalnych praw człowieka i narodu do wolności i niezawisłości, zgodnych z niepodległym duchem Polaków i tradycją Rzeczypospolitej". Jako fundament i drogowskaz swojej działalności Ruch przyjął Powszechną Deklarację Praw Człowieka, Międzynarodowe Pakty Praw Człowieka i Odezwę Rady Jedności Narodu z 1 lipca 1945 - ostatniego dokumentu - testamentu parlamentu polski walczącej. W program demokracji polskiej - Testament polski walczącej". Wśród nadrzędnych zadań ROPCIO znalazła się sprawa doprowadzenia do wolnych przedparlamentarnych wyborów do Sejmu Konstytucyjnego RP.

Niżej - program bieżący Ruchu sformułowany przez Wojciecha Ziemińskiego.

Wbliżamy się z wolna do 50-lecia wybuchu II wojny światowej - o obronie, wolności, całości i niepodległości RP. Tragiczna ta i bohaterka zarazem rocznica powinna nam uprzytomnić przede wszystkim niespełnione nakazy Testamentu Polski Walczącej - oraz losy kilkumilionowej rzeszy naszych rodaków trwających niezłomie na Bugu i Niemnem na Ziemiach Odłączonych, a także zesłańców rodzin polskich żyjących w głębi Rosji, przeważnie w Kazachstanie i na Syberii.

Jako wielkie zadanie Ruchu Obrony, wszystkich niepodległościowych i niezależnych środowisk i ugrupowań - oraz takich instytucji jak Kościół czy Polski Czerwony Krzyż - wyłania się sprawa poprawy doli opuszczonych rodaków na Wschodzie. Wyłania się potrzeba podjęcia rozmaitych starań o zapewnienie im prawa do swobodnego wyboru miejsca zamieszkania, repatriacji, łączenia rodzin - a także prawa do wychowania dzieci w ojczyźnej wierze, mowie, kulturze; o zapewnienie im polskich szkół, bibliotek i świątyni, polskich nauczycieli i kapłanów, czasopism i książek. Nie panno in się to, żywym, należy. Uczynmy coś dla nich na to tragiczne 50-lecie. Uczynmy coś również dla pogrzebanych na obcej ziemi - w myśl międzynarodowej konwencji o ochronie cmentarzy wojennych; załbajmy o ich mogiły, postawmy na nich Krzyże - w Katyniu i innych miejscach kaźni.

Włączmy się w ten sposób w jubileuszowe obchody 1000-lecia Chrztu bratniej Rusi Kijowskiej.

Warszawa, marzec 1987 r.

WOJCIECH ZIEMIŃSKI

Wyd. Ag. Inf. SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ

Numer zamknięto 23.IV.87